Nr 195 **Kraków, Piątek dnia 26 Sierpnia 1898** **Rok VI**

Przedpłata w Krakowie: rocznie zł 8·— półrocznie „ 4·— miesięcznie „ ·58 z odnoszeniem „ ·20 Na prowincji: rocznie zł. 20·— ćwierćrocznie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicą: w Niemczech miesięcznie 2·— zł., w innych krajach Europy 2·20 zł. [illegible]

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia. Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem" Wiersz zwykły 20 Śluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 209.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.** Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Konferencje w Budapeszcie.

Konferencje w Budapeszcie, które trwały przez środę i czwartek, należy uważać za zakończone. Ministrowie Thun, Kaicl i Baernreither około godziny 3 po południu we czwartek wrócili do hotelu pod „Królową angielską" i oświadczyli, że o 11 wieczorem opuszczają Budapeszt wiedeńskim pociągiem. Jeszcze o godzinie 1 w południe w najlepiej poinformowanych kołach utrzymywano, że ministrowie austrjaccy pozostaną przez dzień następny i odjadą do Wiednia dopiero w piątek wieczorem. Przyspieszenie odjazdu jest zewnętrznym symptomem dość naturalnego zresztą stanu rzeczy; dla każdego znającego naturę polityków i polityki węgierskiej, musiało być rzeczą prawie z góry pewną, że porozumienie z pp. Banffym, Lukacsem, Daranyim i Danielem byłoby tylko wtedy możliwe, gdyby austrjaccy ministrowie skapitulowali zupełnie ze spełnienia swoich obowiązków. Komunikat półurzędowy w ten sposób określa rozbicie się konferencyj: „Podstawę obrad ministrów węgierskich i austrjackich stanowiły z jednej strony wnioski stawiane przez rząd węgierski rządowi austrjackiemu, z drugiej strony kontrpropozycje przedstawione przez rząd austrjacki. Ostateczne rozstrzygnięcie zastrzeżone zostało radom ministrów zwołanym na dni najbliższe w Budapeszcie i w Wiedniu". Jakie to będzie owo „ostateczne rozstrzygnięcie" powzięte przez każdą radę ministrów z osobna każdy łatwo pojmie.

Baron Banffy, jak to wynika zgodnie ze sprawozdań dzienników węgierskich przedewszystkiem nie chciał pod żadnym warunkiem zgodzić się na przeprowadzenie ugody na podstawie art. XIV-go konstytucji austrjackiej. Dalej stanowczo domagał się, aby nowe porozumienie nie opierało się bynajmniej na ugodzie ubiegłego dziesięciolecia. Według żądania bar. Banffyego ugodowe przedłożenia ułożone z hr. Badenim powinny być ponownie przedłożone austrjackiej Radzie państwa i przez nią przyjęte; jeżeliby zaś to zrobić się nie dało, bar. Banffy postanawia skorzystać z prawa samorozporządzalności Węgier i najważniejsze postanowienia badeniowskiej ugody uchwalić w sejmie węgierskim samodzielnie aż do roku 1903: wzamian za to, żąda jedynie ze strony Austro-Węgier rękojmi co do wzajemności.

Cesarz miał wyrazić w Ischl życzenie, aby rząd austrjacki zbliżył się o ile możności do tego stanowiska. To też zapewniają, że hr. Thun godził się już nawet na samodzielną uchwałę węgierską i gotów był dać rękojmię wzajemności, byleby tylko wzamian za to otrzymał szereg czysto ekonomicznych ustępstw na rzecz krajów reprezentowanych w Radzie państwa. Ustępstwa te miały polegać na podwyższeniu kwoty węgierskiej, oraz odnosić się do obrotu mlewa i konwencji weterynarskiej.

Wczesny odjazd ministrów austrjackich i suchy komentarz półurzędowy świadczyłyby o tem, że albo hr. Thun nie mógł się zgodzić już w zasadzie na samodzielną ustawę ugodową węgierską, albo też, że jego warunki, co do ustępstw, zostały odrzucone. Zarówno w jednym, jak w drugim wypadku „epoka rokowań" zakończyła się dającem się oddawna przewidzieć fiaskiem, a nadeszła epoka czynów. Jakiego to rodzaju będą owe czyny po stronie węgierskiej, to wiemy.

Równoznaczne one będą z przygotowaniami do zerwania dualizmu. Na jakie zaś czyny zdobędzie się hr. Thun, to nawet przypuszczać trudno. Do tej pory hr. Thun jest postacią polityczną zupełnie zagadkową; czy będzie miał odwagę porzucić drobne ustawowe kruczki, które ostatecznie nie przestają być nagannem ukrócaniem ustaw i karygodnem ich lekceważeniem; czy zdobędzie się na śmiały czyn, który będzie może potarganiem ustawy, ale będzie przynajmniej wielkim dziejowym krokiem naprzód — tego wszystkiego zgadywać dziś niesposób. Jubileusz monarchy niepomiernie staje na przeszkodzie wszelkiemu działaniu na przebój i czyni bardzo prawdopodobnem zwołanie raz jeszcze parlamentu, dla ponownego przekonania się o jego nieużyteczności.

Przy tem wszystkiem i to jeszcze ciągle należy czynić zastrzeżenie, że konferencje budapeszteńskie otoczone są nieustannie jeszcze jak najściślejszą tajemnicą, tak, iż bardzo być może, iż nawet te szczupłe informacje, jakie zdołały prze-transpirować do prasy, okażą się mylne. Kto wie? Może mimo wszystko hr. Thun do tłumoczków podróżnych zabrał z sobą z Budapesztu gałązkę oliwną zgody i złoży ją u stóp Monarchy w jubileuszowym podarunku. „Wszystko to być może, a jednak"...

Pod Filipinami.

(Pamiętnik oficera francuskiego).

Niedziela 8 maja. — Dziś rano przypłynął krzyżowiec angielski „Immortality"; statek jest opancerzony, obejmuje 5.600 tonn, maszyny ma o sile 8.700 koni, jest tak duży jak nasz, ale według mojej opinji nie wytrzymuje z nim porównania.

Flota amerykańska utrzymuje zwykłą blokadę. Opowiadają, że w Manili jest zamięszanie. Panika rośnie tam z godziny na godzinę. Jedzą tam koninę, a i to mięso jest już ogromnie drogie. Powstańcy otaczają miasto coraz węższym pierścieniem. Nocami palą się domy. O hotnicy oddawna bez żołdu i prawie bez pożywienia, domagają się gwałtownie zapłaty i środków do życia. Niepodobna ich żądaniom zadośćuczynić. W koszarach powstają bunty.

Niedziela 8 maja. — **Czyny i sława.** — Ciągle jest mowa o tem, że miasto będzie zbombardowane. Kommodore Dewey chełpi się, że je zajmie, kiedy zechce. Nie wierzę temu a to dlatego, że go dotychczas nie zajął. Amerykanie przybyli tu ośm dni temu; tydzień upływa jak zniszczyli eskadrę Montoja. Czemuż kommodore Dewey nie działa?

Bezwątpienia nie ma już amunicji; wszystko co miał wypotrzebował w bitwie. Postąpił bardzo nieroztropnie; cóżby zrobił, gdyby w ciągu czerwca przypłynęła tu nowa eskadra hiszpańska? Niestety nie potrzebuje się tego obawiać. Nędza Hiszpanji pozwala mu bezkarnie na ubóstwo jego strategji. Ale przecie musiało mu zostać kilka granatów? Zapewne nie potrzeba mu więcej, ażeby dostać w swoje ręce Manilę. Hiszpanie nie są w stanie się bronić. Pierwsze ich postanowienia są energiczne; ale nie są zdolni je przeprowadzić. Na pierwsze wezwanie do kapitulacji po krótkiem bombardowaniu, nie raczyliby nawet odpowiedzieć; biliby się w dalszym ciągu. Na drugie odpowiedzieliby: „Nigdy!" i biliby się bez przerwy. Na trzecie odpowiedzieliby może: „Jeszcze nigdy!" — a wieczorem kapitulowaliby.

Najstraszniejsze ze wszystkiego w nowożytnej wojnie jest to, że nie pozwala ona tym, którzy czynią przysięgi, dotrzymać ich — ani nawet wierzyć, że się będzie mogło dotrzymać..

Na lądzie strasznie lękają się bombardowania. Amerykanie jednak nie chcą podobno zdobywać w ten sposób miasta. Te pozory humanitaryzmu w gruncie rzeczy są dość nędzne. Na czem się bowiem ten humanitaryzm skończy? Zaczyna się dobrze obrachowanym interesem. Jest rzeczą prawdopodobną, że Amerykanie nie chcą przyjmować odpowiedzialności za bombardowanie; czekają jednak pierwszego wystrzału z Manili, aby znaleść pretekst do zniszczenia miasta. A w dodatku oczekują zapewne amunicji.

Mam silne postanowienie dowiedzenia się prawdy o bitwie pod Cavite. Należy kontrolować wszystkie pogłoski ze ścisłością i cierpliwością. Krytyka pogłosek jest trudniejsza niż krytyka tekstów.

Poniedziałek 9 maja. — **Zwyciężeni.** — Jeden tylko problem zajmuje obecnie Hiszpanów w Manili, a niemniej zaprząta także pewnie Hiszpanów europejskich, o ile znam ich temperament i według zwykłego usposobienia zwyciężonych. Idzie im mianowicie o to, aby znaleść przyczyny swojej klęski, jakiekolwiek i gdziekolwiek, byle po za sobą, a tymczasem prawdziwa przyczyna, która tkwi w nich samych, jest prawdopodobnie jedyną; inne mogły tylko wskutek niej mieć znaczenie.

Publiczność i dzienniki w Manili oskarżają Amerykanów o to, że się posługiwali przeciwko flocie admirała Montojo pod Cavite granatami podpalającemi.

„Gęsta kolumna dymu — pisze *Diario de Manila* — wychodziła z przodu tego statku; krzyżowiec płonął podpalony przez bombę podpalającą, jedną z tych, które są zakazane prawami boskiemi i ludzkiemi". *(De esos prohibidos por las leyes divinas y humanas)*

Pożar transportowca „Isla de Mindanao" wywołany miał być w ten sam sposób. Amerykanie używali podobno naftowych granatów. Naturalnie nie można dowiedzieć się prawdy; trzeba byłoby w każdym razie zbadać zbliska szczątki okrętów. Ale zresztą po co? Trudno zrozumieć, dlaczego granaty jednego gatunku miałyby być dozwolone w wojnie, innego zaś gatunku zakazane. W czemże granat melinitowy jest bardziej nieludzki, niż granat z kwasem pruskim? O ile bardziej ludzkiem ma być wysadzenie w powietrze nieprzyjaciela dynamitem, niż palenie go naftą? Jedynie hiszpański *pundonor* (punkt honoru) może w sposób uczony rozróżniać jedno okrucieństwo od drugiego. Wszystko jest dozwolone, albo nic.

Gdyby w wojnach obie strony biły się równą bronią nie biłoby się wcale. W istocie, jest rzeczą równie niesprawiedliwą strzelać olbrzymiemi działami do przeciwnika, który wcale armat nie ma, jak i rzucać na niego granaty z gryzącym kwasem. A więc wynika z tego, że nietylko każdy ma prawo zwalczać nieprzyjaciela bronią tysiąc razy silniejszą, ale że nawet nagrodą za to zwalczanie jest zwycięstwo — i sława!

Listy z podróży.

Lozanna 19 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

IV.

Z Bonvrrot jadę parostatkiem jeziorem lemańskiem (genewskiem) w kierunku Genewy. Górna część jeziora okolona malowniczemi, nieb tycznemi górami, z widniejącymi w głębi białymi wierzchami lodowców jest czarująca. Najromantyczniejsza okolica Chillon Territet i Montreux. Ponury wygląd i takaż dziejowa przeszłość zamku Chillon, wznoszącego się na stromej skale w jezioro wysuniętej, dziwnie odbija od jasnego prześlicznego tła całej okolicy. Groza przeszłości wionie z zczerniałych murów i fortów zamku. Tutaj więzili wojewodowie (książęta) sabaudzcy, protoplaści obecnej dynastji włoskiej, przestępców politycznych którzy dostawszy się raz w te mury, rzadko kiedy z nich wychodzili na świat. Podobnymi zamkami, przypominającymi wyglądem zamki *raubritterów*, zasiana jest Sabaudja (Chambery, nad jeziorem Bourget, Mondana i t. d.), a także i Piemont. Widać silną rękę rządów dawnych nad tym krajem z których ostatecznie wyniknęło zjednoczenie Włoch. W Chillon robiła prześliczna okolica, nieszczęśliwym, którzy tu przebywali, los jeszcze cięższym. Może była też w tem samowiedna srogość despotów kraju, którzy z czasem stali się popularną dynastją. Territet i Montreux mają światową wziętość. Rozsiane są po malowniczych skałach, często na wielkiej wysokości, wspaniałemi willami i pałacami, hotelami w prześlicznych parkach, gdzie bogacze spędzają sezon jesienny. Tu podobnie jak w Interla-

ken, Luzernie i Genewie koncentruje się wielki świat alpejski. Kto ma pieniądze może tu żyć wykwintnie. Na niczem zbywać mu nie będzie. Za drogie pieniądze dostanie i ptasiego mleka. Territet spopularyzowała poniekąd w Austrji cesarzowa Elżbieta, która tu kilkakrotnie spędzała sezon w *Hotel des Alpes*. Jechałem parostatkiem, że się tak wyrażę — rzemiennym dyszlem, gdyż na każdej niemal główniejszej stacji wysiadałem. Po Chillon, Territet, Montreux przystanek w miłem mieście szwajcarskiem Vevey, słynnem z cygar tej samej nazwy. Miasto nie duże, ale bardzo ożywione i szwajcarsko-stylowe, rozumie się także pełne hoteli. Ale *à propos* Montreux zapomniałem na właściwem miejscu podać, iż tamtejsze hotele posiadają nie mniej niż 4000, mówię cztery tysiące łóżek dla gości. Spora liczba jak na willegiaturę.

W Lozannie zaskoczyła mnie noc. Stanąłem na chybił trafił w *Hotel de Messagerie*. Hotel skromny, na starszą modłę, ale bardzo porządny i zdumiewająco tani. Proszę zgadnąć, ile zapłaciłem za przyzwoity pokoik z wyśmienitem łóżkiem, dobrem *diner* o sześciu daniach i ranną kawą po szwajcarsku z masłem i miodem? Wszystko razem cztery i pół franka! Nieprawdaż, iż rzecz prawie nie do wiary? A trzeba dodać że hotel leży przy jednym z najgłówniejszych placów (*place du S. Francois*) niedaleko dworca i w bezpośredniej bliskości poczty. Samo miasto niema nic ponętnego, owszem odrażająco działa. Wznosi się ono na kilku stromych bardzo pagórkach. W którą stronę iść tylko, wszędzie trzeba schodzić na dół a potem wspinać się po przykrych górach. Miasta o stromszych ulicach jak Lozanna nie znam a dość włóczyłem się po świecie. Wygląd miasta także nie nowożytny. Domy w większej części stare, ze zczerniałemi murami. Kurz i pył okropny. Widać ogromny ruch budowlany, w ulicach na dole i ulicach górnych, do których dostęp po schodach a potem przez mosty wiaduktowe. I tu nie brak roju turystów. Hoteli, między tymi także bardzo okazałych, nie brak. Jest tu kilka okazałych gmachów publicznych, między tymi przepyszny pałac najwyższego sądu federacji szwajcarskiej. Wszechnica tutejsza jest także słynna a dla nas posiada ona nadto jeszcze urok osobliwy z powodu, iż Adam Mickiewicz miał przez pewien nie długi przeciąg czasu w jej kolegjach wykłady. Staraniem genewskich polskich stowarzyszeń będzie w mury wszechnicy lauzańskiej z powodu jubileuszu setnej rocznicy urodzin naszego wieszcza wmurować tablicę pamiątkową na co zarówno rząd federalny, jakoteż senat wszechnicy dali pozwolenia. Na tablicę zbiera się składki między Polakami zamieszkałymi w Szwajcarji i Francji.

Wrażenie wielkiego, eleganckiego, europejskiego miasta sprawia Genewa, chociaż nie liczy więcej jak 80.000 ludności. Cóż jednak za ruch olbrzymi! Rue du Mont Blanc i nadbrzeża po obydwóch stronach wypływającego z jeziora lemańskiego Rodanu mogą co się tyczy ruchu i wytworności współzawodniczyć z wielkim bulwarem paryskim. *Le monde fashionable* jest tu w domu. Więc na każdym kroku hotel pałac z parkiem, pełen Anglików, Francuzów, Amerykanów, Rosjan. Wszystkie słychać też tu języki europejskie na ulicy i w publicznych lokalach. Jak Zakopanego widomym znakiem jest Giewont, tak Genewy Mont Blanc, którego białe wierzchy widać z Rue du Mont Blanc i nadbrzeża prawego a więc z okien hotelów tu stojących. Na tem nadbrzeżu wznosi się wspaniałe mausoleum w prześlicznym parku, które miasto Genewa — ironja losu: miasto republikańskie, wystawiło księciu brunświckiemu, którego za zapędy despotyczne lud strącił z tronu. Książę ten zapisał jak wiadomo, swój kolosalny majątek miastu Genewie pod warunkiem, jeśli mu wystawi na tem miejsu mausoleum. Miljonowych spadków nie zrzekają się i miasta republikańskie, mniejsza o ironję losu; wystawiono więc mausoleum dla despoty na najpiękniejszem miejscu miasta. Równocześnie kosztem pięciu miljonów franków z spuścizny po księciu brunświckim zbudowało miasto wspaniały teatr. W Genewie są dwa polskie stowarzyszenia: jedno akademickie, drugie wychodźców, obydwa jednak mało posiadają członków. Polaków wogóle mało przebywa w Szwajcarji. Z starego wychodźctwa polskiego mało co pozostało a główny kontyngent tworzą studenci polscy na wszechnicach szwajcarskich. W Genewie przeważają znacznie studentki polskie.

Dalsza moja podróż idzie z Genewy przez Mont Cenis do Turynu. Od miasta Culoz aż do Modany przy samym tunelu Mont Cenis jedzie się przez Francję. Prześliczne jest jezioro Bourget którego brzegiem wzdłuż całej jego długości bieży kolej żelazna. Przy jeziorze leży znane miejsce kąpielowe francuskie *Aix-le-Bain* wytwornie wyglądające. Bardzo ładnem miastem i w pięknej położonem okolicy jest Chambery, stolica francuskiej Sabaudji. Zamek stary wojewodów sabaudzkich jest i bardzo piękny i imponujący ogromnymi rozmiarami. Chambery jest przepełnione turystami, którzy stąd robią wycieczki w góry. Tunelem Mont Cenis, mającym przeszło 12 kilometrów długości, jedzie się mniej więcej pół godziny. Jest to iście podróż podziemna, nie powiem, że przyjemna. Pomimo zamkniętych okien wagonów, tyle dymu i pyłu nachodzi do ich wnętrza podczas jazdy przez tunel, iż mało co a możnaby się udusić. Tunel przy górze Gotharda jest o 2 kilometry dłuższy, lecz jedzie się przez niego o dziesięć minut krócej. Teren w tunelu lepszy. W tunelu bowiem Mont Cenis jedzie kolej przeszło sześć kilometrów pod górę a tyle z góry. Najdłuższym jednak tunelem w Europie a może i na całem świecie będzie tunel symploński, który posiadać będzie długość przeszło 16 kilometrów. Za pięć lat będzie on gotów. Koszty jego wyniosą 80 miljonów franków. G. Sm.

Otto von Bismarck.

10)

VI

W liście do Wagenera, redaktora *Gazety Krzyżowej*, jeszcze jaskrawszych barw dobiera dla scharakteryzowania dyplomacji: „Wszystko jest tu niemiłosierne nudne. Jedynym człowiekiem, który mi się podoba, jest Schele, delegat hanowerski. Austrjacy pod maską dobroduszności i fanfaronady intrygują, usiłując zepchnąć nas w kąt za pomocą lichych kwestyj form, które dotąd były jedynem naszem zajęciem. Ludzie z drobnych państewek są po największej części karykaturami dyplomacji w peruce, przybierającemi zaraz arcyurzędową fizjognomję, jeżeli ich poproszę o ogień do cygara, czuwający z wysileniem nad każdem swojem słowem i gestem, kiedy proszę o klucz od ustępu. Z nami Prusakami każdy śpiewa swą piosnkę, obmawia i szkaluje innych i wyprawia specjalne raporty... do Berlina. Jeżeli jednak uda mi się stanąć tu na własnych nogach, albo wyplenię z tego pola chwasty, albo wrócę do siebie prędzej, niż nagle..."

Powyższa wzmianka o cygarze wywołana zapewne była zajściem z prezesem Bundestagu, delegatem austrjackim hr. Thunem. Hrabia pierwszy raz przyjął Bismarka z pańska, siedząc i paląc cygaro i nie wskazując mu krzesła, by siadł. Bismark naprzód rozsiadł się w fotelu, wyjął cygaro i poprosił grzecznie bardzo zdziwionego prezesa, by mu dał ognia do zapalenia cygara. „Hr. Thun — pisze dalej — przybiera tu formy studenta, a nawet Don Juana wiedeńskiego. Jeżeli w tym drugim charakterze dopuszcza się jakich grzeszków, stara się je odkupić we własnych oczach, no, i w oczach hrabiny, bardzo ścisłem spełnianiem praktyk kościelnych. W klubie *(cercle)* gra w bakarata do czwartej rano, tańczy od dziesiątej do piątej rano, nie odpoczywając, i z prawdziwą namiętnością; jednocześnie pije dużo zamrożonego szampana i umizga się do pięknych mieszczanek z taką swobodą, jakoby chciał zadziwić widzów, a zarazem i siebie zabawić. Pod temi pozorami jednak hrabia ukrywa, nie powiem, potężny umysł polityczny i wielką inteligencję, ale nadzwyczajną siłę rachunkowości i przenikliwości. Przymioty te rozwija z wielką przytomnością umysłu pod maską spokojnej dobroduszności, jak tylko w grę

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

137 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy)

— Smutne to, zaiste — ciągnął dalej Mokronowski — gdy rodzinę mól niezgody toczy. *Palam ac directe* wypowiadam, iż obowiązkiem waćpani, przez wzgląd na małżonka, którego zdrowie i spokój leżą na sercu waćpani niewątpliwie, jest, aby hydrze niesnasek łeb ukręcić. — W takich, rodzinnych sprawach jesteście panie mistrzami i łatwo wam wszystkiego dokonać przy dobrych chęciach. — Nie *ad solum beneplacitum* mego własnego przekonanie takie wypowiadam, — potwierdzi je każdy, — a pierwszy choćby pan podstoli.

— Nieomylnie potwierdzę, matuleńku. Pani chorążyna jesteś w tym wypadku *sacram civitatem refugii*, w którem wszelkie giną lezje.

— Całem sercem pragnę zgody i usilnie nad tem pracowałam — skarżyła się pani Barbara smutnie — ale chorążego upór z jednej strony, z drugiej zaś krnąbrność Tadeusza płatały to, com już niemal wyprostowała. - Owa wojna domowa tem więcej jest dla mnie samej nieznośna, gdyż w posądzenie mnie podaje o to, — o czem nawet pomyśleć zdolna nie jestem. Świat sądzi z pozorów...

— *Non later anguis in herba*, mościa dobrodziejko, co znaczy — nie ukrywa się żmija w trawie, tedy waćpani, która z mądrem pięknie powiadasz: *nolo in meis malis ambitiosus esse* (nie chcę w mych nieszczęściach się wynosić) o nic złego posądzać nie można. Sam pozór świadczy, jako uosobioną dobrocią jesteś, która jeno balsamy słodkie do serca strapionego lać potrafisz, a nigdy żółci, lub przypraw octowych. Z tego zaś wszystkiego, co słyszę, taką esencję wyciskam, iż w samą porę się tu zjawiliśmy i że suy nasze nie były jeno płonną marą. Zagrożeni są chorąży i Tadeusz, bo już same niesnaski są nieszczęściem, a z nich najgorsze mogą wypłynąć skutki. Jeśli interwencja waćpani, chorążyno dobrodziejko, dotąd nie wywarła odpowiedniego zwrotu, ja się wezmę do rzeczy, a jeśli mogę nadzieję, że uda mi się cel osiągnąć. Zaufaj mi waćpani. Odnajdę Tadeusza i przemówię do jego rozumu i serca... Nie jest on tak złym, jakim go pozór czyni, tedy nie wątpię, że trafię do jego przekonania. Tymczasem zaś pozwól waćpani. że się z jej małżonkiem zobaczymy i konferencję odbędziemy przyjacielską, która i na zdrowie i na usposobienie jego wpłynie jak najlepiej...

— Ależ nadmieniłam waszmościom, że chorąży jest w stanie nie do konferencji.... — tłomaczyła się pani Barbara — spokój mu zupełny i wypoczynek nakazano. Nie mogę pozwolić, abyście go waszmoście drażnili wspomnieniami wyrodnego syna...

— O! o! zaraz wyrodnego — rzekł Mokronowski — nadtoś się waćpani srowo o Tadeuszu wyraziła. — Muszę go, jako wuj, chociaż nie rodzony, bronić, — bo za nic w świecie nie uwierzę, żeby na miano wyrodnego syna zasługiwał. — Co się zaś tyczy Macieja, bądź waćpani bez obawy. Konferencja z nami dobroczynnie na niego oddziała. Prosimy drogę wskazać do jego komnaty...

— Medyk stanowczo zabronił wszelkich potrząsających wzruszeń, nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za przekroczenie zakazu i nie chcę...

— Odpowiedzialność tę my na siebie bierzemy i to zarówno przed Bogiem, jak i przed ludźmi. Gdzież mamy szukać chorążego?

Z tonu Mokronowskiego można się było łatwo domyśleć, — że nie ustąpi. — Pani Barbara wrzała z gniewu, a nie mogła okazać gościom, co czuje. — Ratowała sytuację wszelkiemi siłami, przeczuwając, że owa konferencja gości z jej mężem stać się może dla niej zgubną. Więc gdy Mokronowski opierał się przy swojem, odparła z wymówką:

— Krzywdę mi wyrządzasz waszmość, — domagając się widzenia z Maciejem. — Jeśli, będąc krewnym, nie czujesz, na co go wzruszenie narazić może, czuję to ja sercem i obowiązkiem małżonki, — Oceniam intencje waszmościów i skwapliwie o interwencję proszę, ale... innym razem. — Dziś chorąży jest nazbyt osłabiony... proszę to uwzględnić...

— Troskliwość waćpani podziwiam — na to Mokronowski — ale jej nie pochwalam, bo stan rzeczy pogarsza, a nie polepsza. Zresztą niechże choć pana ciotecznego zobaczę, a wtedy osądzę, o czem z nim mówić można...

— Sam widok waszmości wzruszenie wywoła...

— A że wzruszenie będzie przyjemnem, za co ręczę, *ergo* podziała na pacjenta naszego bardzo pożądanie — dokończył Mokronowski. — Już bo waćpani się nie opieraj, gotowiśmy posądzić, że masz mościa dobrodziejka w tem interes, iżbyśmy się z chorążym nie widzieli,

Powiedział to żartobliwie, — a panią Barbarę dreszcz przeszedł.

— Tyranizujecie mnie waszmość panowie w moim własnym domu... — odezwała się cierpko.

— Tyranizujemy jej troskliwość o małżonka, która miarę przybierając, i jemu i waćpani szkodzi — rzekł Mokronowski z galanterją. — Przekonam waćpanią, że jej obawy są bezpodstawne. — Tędy weszliśmy z antykamery, — więc te drugie drzwi do Macieja zapewne nas zaprowadzą?

Posunął się ku drzwiom, a pani Barbara widząc, iż przegrała batalję z kretesem, szepnęła z jawną niemal złością:

(Ciąg dalszy nastąpi).

wchodzi polityka. Przeciwnik to bardzo niebezpieczny dla każdego, kto mu się zwierza z ufnością, zamiast mu płacić, tym samym, co on daje, groszem... O ile mogę sądzić, będąc tu tak niedawno, ludzie stanu ze szkoły Schwarzenberga nie biorą nigdy prawa za podstawę swej polityki dlatego, że jest prawem. Ich pojęcia zdają się być podobne do pojęć gracza, badającego szanse przychylne. Korzystając z szans, szukając w nich zasiłku dla swej próżności, drapując się w impertynencką obojętność pogardliwego dandyzmu. Można o nich powiedzieć to, co powiedział dekarz, spadający z dachu: „Idzie dobrze, byle to tylko trwało“.

„Hrabina jest kobietą piękną i młodą o reputacji bez skazy. Oboje mają odcień czeskiego szowinizmu; hrabina mówi tylko po czesku ze swemi dziećmi i ze służbą... Prawdziwym działaczem w ambasadzie zdaje się być baron Brenner (prawdopodobnie brat znanego w Warszawie przed kilkunastu laty barona Brennera konsula gen. austr. *Przyp. Red.*), wysoki, przystojny, liczący około 40 lat wieku. Przed przybyciem do Frankfurtu wywierał on, jak się zdaje, pewien wpływ na kierunek polityki austrjackiej we Włoszech. Robi wrażenie człowieka z wielkim talentem i wiedzą. Mówią, że jest ultramontaninem. To mu jednak nie przeszkadza składać hołdów płci pięknej, zstępować nawet w tym celu do średnich warstw frankfurckiego towarzystwa. Względem mężczyzn, a zwłaszcza względem naszych, zachowuje on dumną ostrożność...“

Powyższa cytata wyjęta jest z korespondencji poufnej, jaką Bismark, bawiąc we Frankfurcie, prowadził czy to z Manteuflem, czy z Gerlachem, czy z innemi znakomitościami pruskiemi onego czasu, obok zwykłej korespondencji dyplomatycznej. Listy te uporządkowane i drukowane różnemi czasy za jego pozwoleniem czy zleceniem, są nader cennym materjałem historycznym, dla poznania nietylko osobistości wielkiego kanclerza, ale i epoki. Tak je ocenia Sybel, historyk pruski, twierdząc, że jako pisarz, jest, w tym rodzaju epistolarnym, klasycznym, że go zresztą nikt z Niemców nie przewyższa.

Istotnie, to listy, a znamy tylko ich cząstkę, nie posiadając wielu innych tomów, czytają się, bez względu na pożytek historycznej nauki, z przyjemnością prawdziwą. Pełno tam i ploteczek towarzyskich i opisów zebrań np. u pani de Vrins, siostry hrabiego Buola, której salon był główną kwaterą damską stronnictwa austrjackiego. Panie zgrywały się tam okrutnie w karty. Ciekawe są też bale u lorda Cowleya, na których młoda księżna Nassau tańczy na zabój „ze wszystkiemi mocarstwami, z wyjątkiem Prus“. Dalej opisy mniejszych wieczorów tanecznych, których dyplomacja jest bardzo chciwa, na których kotyljona tańczą bardzo wytrwale posłowie w latach więcej, niż dojrzałych itd.

W tych listach wszystko spotkać można, opowiedziane niby po prostu z wielką łatwością a dziwnym kunsztem od niechcenia rzucanej ironji, jak np., że księżna Nassau tylko z Prusakami tańczyć nie chciała. Odpłacili jej za to w r. 1866, bo jej księstwo skonfiskowali. Nigdzie przesady, nigdzie wykrzykników i nadętości uroczystej, za to wszędzie w opowiadaniach, czy obrazach, czy portretach — jasność przejrzystość, spostrzegawczość, życie. W jego też raportach dyplomatycznych wzorowo pisanych, bez rozwlekłości, ale wyczerpująco rzecz traktujących, spotykamy daleko więcej, aniżeli w jego mowach, głębokości sądu, wniknienia i pojęcia danej sytuacji, oraz przewidywania wypadków. Styl chociaż rozmaity, ale silny, a nawet szarpany (z umysłu) to subtelny, to dowcipny nie jest nigdy zaniedbany. „Szowinizm, pisze francuski krytyk i to fanatyczny do dzikości, nieraz występuje, ale w egoizmie pisarza, przedstawiany jest jako obowiązek. Niezrównany też posiadał on dar przenikania i poznawania ludzi, z którymi go okoliczności zestawiły. To go robiło tem niebezpieczniejszym.“ (C. d. n.)

Z KRAJU.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Przed trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego w Krakowie, pod przewodnictwem radcy W. Ursela w asystencji radców sądu krajowego: Höflicha, Klemensiewicza i Ferensa, zastępca prokuratora p. Chwalibowski, wnosił dziś w piątek dnia 26 bm. Oskarżenie przeciw siedmiu oskarżonym o rozruchy antysemickie. A mianowicie oskarżeni są: 1) Marcin Lisowski, lat 32 liczący, wyrobnik z Dzierżania; 2) Michał Rożowski lat 24, gospodarz gruntowy; 3) Jan Stanuszek lat 24, wyrobnik; 4) Franciszek Kusioń lat 35, gospodarz gruntowy; 5) Piotr Łukasik lat 29, wyrobnik, wszyscy czterej z Rudy Kameralnej; 6) Paweł Mastaj lat 40, wyrobnik z Rostoki. Wszyscy sześciu o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 98 b kk. o przekroczenie z §. 468 kk. i zbrodnię kradzieży z §§. 171 i 174 IIb kk. Wreszcie 7) Wojciech Komurek lat 39, wyrobnik z Borowy o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 98.b kk., a to z następujących powodów:

W dniu 24 czerwca b. r. zgromadziła się pod Zakliczynem większa ilość włościan z dalszych stron pochodzących, w zamiarze wtargnięcia do Zakliczyna i wywołania tamże rozruchów antysemickich. Odpędzeni jednak przez żandarmerję, policję i mieszczan, rozpierzchli się i gromadnie w mniejszych oddziałach przeciągali przez okoliczne wioski. Na czele jednej takiej gromady, złożonej z kilkudziesięciu osób, stanął Marcin Lisowski, tytułujący się „pierwszym socjalistą“. Ta gromada stanęła najpierw w karczmie Hirscha Ebenholza, stojącej na granicy Woli Stróżkiej i Zdoni. Przywódca wspomnianej bandy Marcin Lisowski zażądał na wstępie wódki dla siebie i reszty wspólników, a kiedy Ebenholz odpowiedział, że nie ma wódki, bo istotnie już przedtem pochował swoje zapasy trunkowe do komory, wówczas Lisowski zakląwszy, zawołał: „Jak my ci tu wszystko porozbijamy, to dasz wódki, a jak nie dasz, to sami weźmiemy, bo nam tu się należy“.

Na te pogróżki Ebenholtz w obawie, aby mu nie proszeni goście wszystkich sprzętów nie porozbijali i jego samego nie obili, dał napastnikom wódkę, chleb i tytoń za łączną kwotę 1 złr. 52 ct., lecz mimo to napastnicy raczyli się coraz więcej napojami i ani myśleli opuszczać karczmy, aż dopiero przywołany na pomoc wójt Franciszek Malik, odpędził napastników, zagroziwszy im przyaresztowaniem. Odpędzeni napastnicy, po wydaleniu ich z karczmy Ebenholza, zebrali się zaraz w karczmie Abrahama Grodera pod wodzą Lisowskiego i Wojciecha Kumurka. I tu podobnie, jak tam, Lisowski przedstawił się, jako „pierwszy socjalista“. Zebrani mówili, że mają pozwolenie na grabienie mienia żydowskiego, a kiedy Groder zażądał okazania tego pozwolenia, któryś z napastników uderzył go kijem w plecy, przyczem wszyscy grozili mu, że go pobiją, jeśli im nie da wódki, chleba, tytoniu i pieniędzy. Groder pod wpływem tej groźby dał napastnikom chleba za 1 złr., wódki za 2 złr. i tytoniu za 1 złr., a w czasie, kiedy Groder opędzając się napastnikom rozdzielał między nich chleb i wódkę, inni napastnicy dobrali się do jego szafki, skąd mu skradli gotówkę powyżej 5 złr. i tytoniu za kwotę 3 złr. Na wiadomość, że nadjeżdża wachmistrz żandarmerji, napastnicy uciekli z karczmy Grodera, wybijając po drodze szyby w domu Gerschena Aftergута, który przed ich napaścią z żoną i dziećmi schronił się do pobliskiego lasu.

Z wyjątkiem Kumurka, wszyscy obwinieni przyznają się, że byli w obu karczmach, każdy się jednak wypiera, aby groził Ebenholzowi i Groderowi.

Wobec stanowczych zeznań poszkodowanych i świadków powołanych do rozprawy, wszyscy dopuścili się gwałtu publicznego z § 98 b, a sześciu pierwszych także zbrodni kradzieży z § 171 i 174 b k. k. przez to, że zabrali pieniądze i tytoń, któremi to zdobyczami między sobą się podzielili.

W Jaśle odbyła się 24 b. m. rozprawa przeciw czterem włościanom z Przysiek, oskarżonym o to, że dnia 14 czerwca b. r. napadli na karczmę Leiba Schmagla, gdzie połamali sprzęty, poburzyli piece, a oprócz tego pozabierali rozmaite rzeczy. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał dwóch z nich na 2 miesiące więzienia każdego, a dwóch, każdego na 6 tygodni więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie.

W Nowym Sączu rozpoczęła się rozprawa, w której stają przed sądem: Antoni Kutwa, wyrobnik z Czermca, analfabeta i Franciszek Bobik, z Czermca, wyrobnik, analfabeta, oskarżeni, że w Łącku, 25 czerwca b. r. w czasie zbiegowiska, spowodowanego z innej przyczyny, a nie takiej, dla której skupienie się staje zbrodnią — nie usłuchali straży nakazującej rozejście się tłumu, oraz, że Antoni Kutwa wśród tego prowadził ze strażą sprzeczkę, przez co dopuścili się obaj występku zbiegowiska z § 283 u. k., a Antoni Kutwa nadto z § 284 u. k.

W Łącku rozeszła się pogłoska, że w sobotę 25 czerwca b. r. mają chłopi okoliczni zgromadzić się w Łącku celem rozpoczęcia rozruchów przeciw żydom.

Wskutek tej pogłoski miejscowa żandarmerja odbywała służbę celem utrzymania porządku i bezpieczeństwa w mieście. Wieczorem zgromadził się tłum ludzi miejscowych i zamiejscowych, który zalegał rynek i ulice, więc żandarmerja zawezwała cały tłum do rozejścia się — wskutek tego wezwania rozeszli się ludzie, a tylko obwinieni, mimo ponawianego wezwania rozejść się nie chcieli, a Kutwa nawet zaczął z żandarmem Rafaelem Haglem prowadzić sprzeczkę wykrzykując: że na rabunek nie przyszedł, więc mu po Łącku chodzić wolno, bo chce się wszystkiemu przypatrzeć. Wskutek tego został Antoni Kutwa przez żandarma Hagla, a Franciszek Bebek przez żandarma Kleszera aresztowanym. Wobec powyższego, oraz wobec przyznania się obwinionych jest uzasadnionem oskarżenie o występek zbiegowiska z § 283 względnie 284 u. k.

Żydzi ze Starego Sącza na wynagrodzenie szkód, poniesionych podczas wiadomych rozruchów otrzymali od międzynarodowej „Alliance Israélite“ 45.000 złr. Śledztwo w sprawie tych rozruchów, prowadzone przez radcę Lemińskiego, będzie ukończone aż gdzieś z końcem b. r.

Z Ziem polskich.

Warszawa 24 sierpnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Błąkające się wieści — Niemcy odzyskują swoje wpływy.— Wypadki z Bismarkiem w operetce teatru lwowskiego. — „Trębacz z Seekingen“ wyrzucony z repertuaru.— Echa ze zjazdu niemieckich śpiewaków w Łodzi. — Pogłoska o gazecie niemieckiej.

Dosyć często w dziennikach zakordonowych błąkają się wieści, że w wyższych sferach rządu rosyjskiego panuje jakiś rodzaj politycznej animozji względem Niemców i że z tego powodu dzienniki nawet polskie, wychodzące pod cenzurą, mogą ujawniać swój ostry ton, wymierzony przeciw ciemiężeniu praktykowanemu przez Prusaków w Poznańskiem, Prusach zachodnich, i na Śląsku. Może być, że czasem osobiste zapatrywania cenzora dozwalają na ten ostrzejszy ton, a dzienniki rosyjskie wychodzące w Petersburgu i w Moskwie bez cenzury prewencyjnej, stawiają pod surowszą krytykę postanowienia rządu pruskiego i ciemiężycielską działalność hakatystów, ale nieprawdą jest, aby na dworze petersburgskim dął wiatr przeciwny Niemcom — owszem, są oni teraz bardziej faworyzowani niż dawniej i wpływ niemiecki wzmaga się z dniem każdym.

Mikołaj II z początku swego panowania okazywał pewne słowiańskie sympatje, lekkie wprawdzie, ale okazywał. W dość obojętnym stosunku małżeńskim, dzisiejsza carowa powoli, ale skutecznie odzyskiwała swoje wpływy, a rzecz naturalna, że jako rodowita Niemka zużytkowała je i zużytkuje na korzyść swojego naturalnego *Vaterlandu*. Za jej to pomocą wpływ niemiecki na dworze peterburgskim rośnie i car z wiedzą, czy bez wiedzy, poddaje mu się milcząco. Dowodów tego tego nie brak, a już pewna butność tutejszych Niemców, która na pewien czas przycichła, jest także rysem znamienniejszym.

I u nas w Warszawie mieliśmy tego przykład świeży. Lwowska operetka dawała tu starą operetkę: „Szatan na ziemi“. W jednym z aktów tej operetki scena przedstawia piekło. Artysta Myszkowski gra djabła: Belzebuba, czy jakiegoś innego potentata piekielnego. Do piekła tedy wstawiono *ad hoc* epizod, mianowicie przyprowadzają Bismarka. Belzebub przyjmuje go w sposób gwałtowny, nie szczędząc epizodów, na które widzowie w sali wybuchają kolosalnym aplauzem. Audytorjum z radości uspokoić się nie mogło. Na drugi dzień z rozporządzenia oberpolicmajstra kazano Bismarka z piekła usunąć, a stało się to podobno na rozkaz księcia Imeretyńskiego. Komisarz miejscowego cyrkułu, mówiąc o tym zakasie z sekretarzem lwowskiego teatru, żartobliwie zauważył, „że jeżeli nie mają na prędce zastąpić kim innym Bismarka, to możeby sobie wsadzili Murawiewa“. Naturalnie w odpowiedzi na ten dowcip zapanowało milczenie, a komisarz z sardonicznym uśmiechem rzekł: „ja wiem, że toby się publiczności bardzo podobało...“ W sferach naszego społeczeństwa, we wszystkich bez wyjątku, nienawiść do Niemców panuje głęboka i gdyby rząd mądry, roztropny i sprawiedliwy chciał to uczucie w dodatnim kierunku wyzyskać, dla siebie samego przysporzyłby dużo korzyści — ale na to się wcale nie zanosi — owszem przeciwnie.

Do jakiego stopnia panuje tu słuszny wstręt do niemieckości, może posłużyć za dowód fakt, że gdy dyrekcja lwowskiego teatru zapowiedziała operę, czy operetkę niemiecką p. t. „Trębacz z Seekingen“ utwór *echt* niemiecki — jak wiadomo nudny i pretensjonalny, grono tutejszych obywateli udało się do dyrektora p. Hellera i prosiło go, aby tego utworu nie przedstawiał, bo nie tylko zrobi „fiasko“ z powodu marności kompozytorskiej, ale i z tej przyczyny, że jest tak bardzo niemiecki. Pan Heller usłuchał rady i mimo, że już afisze były rozlepione, przedstawienie „Trębacza z Seekingen“ odwołał.

Charakterystycznem jest i to, że władze rosyjskie pozwalają Niemcom n. p w Łodzi na zjazdy w celach niemiecko-politycznych, jakim był niedawno zjazd niemieckich śpiewaków w tem mieście. Książę Imeretyński nie chciał na niego pozwolić, ale Niemcy udali się udali się do Petersburga i pozyskali tam to, czego żądali. Zjazd ten miał takie drastyczne epizody, że jenerał Puzyrewski z rozporządzenia głównodowodzącego księcia Imeretyńskiego wydał znany rozkaz do muzyk wojskowych, aby nie wykonywały szeregu kompozycyj, które razem wzięte, stanowią jakąś demonstrację polityczno-narodową.

Nie wiem, o ile się to okaże prawdą, ale zanotować winienem, że tutejsi napływowi Niemcy, opierając się o konsulat niemiecki, noszą się z myślą za-

łożenia codziennej gazety niemieckiej w Warszawie. Funduszów na to mają dostarczyć pruscy hatyści, za plecami których, jak wiadomo, stoją ministrowie cesarza niemieckiego. Ski.

ZE ŚWIATA.

Słowiański wiec katolicki.

Praga d. 24 sierpnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Prace wiecu, w dzisiejszym trzecim dniu jego obrad, były w pełnym toku. O godzinie 8 zrana odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie w celu powzięcia uchwał o godzinie 6 wieczorem trzecie plenarne posiedzenie uroczyste. Prócz tego pilnie pracowały z osobna sekcje, przy licznym udziale członków a popołudniu odbyły się nieszpory z kazaniem w kościele przy seminarium.

Na rannem posiedzeniu uchwalono wszystkie rezolucje, postawione przez sekcje. Z najważniejszych należy wymienić wniesione przez kanonika ks. Kuchinkę rezolucje, z których jedna żąda przywrócenia świeckiej władzy Ojca św., druga wzywa do jak najświetniejszego obchodu jubileuszu cesarskiego, a trzecia zawiera energiczny protest przeciw projektowi wystawienia w Pradze pomnika Janowi Hussowi w ogólności, a w szczególności przeciw użyciu na ten cel rynku w Starej Pradze, który nosi imię Matki Bożej. — Uchwalono także rezolucję, domagającą się, by teatry prowadzone były w duchu chrześcijańskim.

Wieczorem o godzinie 6 otwarte zostało trzecie uroczyste posiedzenie wiecu. Wspaniałą mowę wypowiedział biskup budziejowicki ks. Rziha. Nawiązując do dzisiejszego nabożeństwa i wczorajszego pochodu *aciei bene ordinatae* (dobrze złożonego szyku) z kościoła metropolitalnego na Hradczyn wskazał, jak takie zebrania katolickie najlepszą są bronią przeciw niewierze, jak podtrzymują ducha chrześcijańskiego, który jest zarazem duchem prawdziwej kultury. Ks. biskup nawoływał wszystkich Chrześcijan do jedności pod hasłem: „Zgoda, miłość i łączność“.

W imieniu dyecezji litomierzyckiej i tamtejszego biskupa witał wiec rektor seminarjum ks. Kordac; imieniem węgierskich Słowaków przemawiał dziennikarz Kolar. Nastąpił piąty z kolei uroczysty odczyt, „o ważności prasy dla organizacji katolickiej“ wypowiedziany przez posła do Rady państwa dra Stojana. Mowca domagał się od prasy prawdziwie popularnej prostoty przy obfitej treści, podanej w lekkiej a dowcipnej formie. Nie potrzeba dowodzić, jak słusznie! Po ks. Stojanie podał p Cyrvl Vlk szereg prawdziwie wzruszających przykładów z dziejów chrześcijańskiego miłosierdzia. Zebranie zakończyło się przemówieniem najpopularniejszego mowcy dzisiejszych Czech, dra Horsky'ego; mówił o obowiązkach pracodawców względem robotników.

Jutro we czwartek po całodziennych obradach będzie wiec zamknięty uroczystym bankietem.

Drobne wiadomości.

Na budowę szpitala jubileuszowego Braci Miłosierdzia złożono w dalszym ciągu: K. Gorayski, notarjusz w Tuchowie 2 złr., dr K. Flis 1 złr., Z. Jabłrzykowski 10 złr., dr Dzikiewicz 2 złr., St Oszakiewicz 10 złr., I Rostworowska 5 złr., St. Hołub 2 złr., I. Zarasil 5 złr., Wł. Rubczyński 1 złr., W. Kutrzeba 1 złr., Hotele krakowskie 94 złr., N. N. z Krakowa 150 złr., Ad. Vayhinger 5 złr., W. Gessner 10 złr.

Konkurs. Krajowa dyrekcja skarbu rozpisuje konkur na kilkanaście posad asystentów technicznej kontroli skarbowej.

Konkursy rozpisują: Prezydjum sądu krajowego w Krakowie na posadę dozorcy więźniów z poborami 375 złr. i umundurowaniem. Termin do 24 września. — Prezydjum sądu krajowego w Czerniowcach na posadę oficjała kancelaryjnego II kl., trzech kancelistów sądowych i dwóch woźnych sądowych z poborami 312 złr. 50 ct. i umundurowaniem w nowokreowanym sądzie powiatowym w Waszkowcach nad Czeremoszem. Termin do 4 września.

Konkursy rozpisują: Sąd wyższy w Krakowie na posady kancelistów: w sądach obwodowych w Nowym Sączu i Rzeszowie (pobory 780 złr.) i w Wadowicach (pobory 720 złr.), oraz przy sądach powiatowych w Liszkach, Chrzanowie, Wojniczu, Limanowej, Starym Sączu, Leżajsku, Kolbuszowej, Nisku, Przeworsku Rozwadowie, Tarnobrzegu, Dąbrowie, Dębicy Ropczycach, Białej, Makowie, Milówce i Żywcu z poborami 720 zł. Termin do 25 września. — Prezydjum sądu krajowego w Czerniowcach na posadę sędziego, sekretarza i dwóch adjunktów w nowo kreowanym sądzie powiatowym w Waszkowcach nad Czeremoszem. Termin do 4 września.

Licytacje. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie rozpisuje ofertę na roboty uniformów służbowych i dostawy wyrobów kuśnierskich. Materje niekrojone dostarczy Zarząd kolejowy. Ofertę wnosi się najpóźniej do dnia 15 września br. Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Intendantura 10 korpusu zakupuje 970 cetnatów metrycznych mąki pszennej na suchary z terminem dostawy do dnia 25 września br. Oferty najpóźniej do 31 sierpnia br. Bliższe informacje w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

KRONIKA.

Kraków dnia 26 sierpnia.

Kalendarz kościelny Dziś, piątek, Aleksandra męczennika i Zefiryna Papieża; **jutro** Róży panny i Przeniesienie św. Kazimierza.

Kalendarz myśliwski. Od połowy sierpnia **wolno polować na:** jelenie, kozły (rogacze), bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz **na** ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Oszczędzać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy, głuszce, cietrzewie, jarząbki.

Kalendarz rybacki W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelką rybę i raki w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 48, zachód przypada o godzinie 6 minut 34, długość dnia godzin 13 minut 46.

Stan powietrza. Dnia 26-go sierpnia o godzinie 7-ej rano barometr 745,8, termometr + 14 6 C., wilgotność 96 %, wiatr zachodni, 10

Repertuar teatru letniego W piątek, 26 sierpnia: „Królowa przedm.“, wodewil. W sobotę, 27 sierpnia: „Pan cechmistrz“, sztuka ze śpiewami i tańcami Staszczyka. Po raz pierwszy.

Z dnia na dzień.

Mój przyjaciel Gajer jest znawcą i miłośnikiem teatru. Niech ć wspomni panią Zapolską, łzy roztczulenia stają mu w oczach i nie ma dość słów zachwytu dla autorskiej i artystkiej działalności owej damy. Był ośm razy na „Małce“, sześć na „Tamtym“ i dwa na „Nowe Getto“, a nikt by mu wyperswadować nie zdołał, że ta ostatnia sztuka nie wyszła z pod pióra autorki „Małaszki“. Obecnie oblizuje się na „Firułkesa“; ktoś mu powiedział, że tam będą występować takie „obskurne żidy“, co się będą nazywały tak, jak „antysemituiki“ — i zapowiada z tego powodu niesłychaną radość w Izraelu. Ale wnet zafrasował się, jakby sobie coś przypomniał.

„Jak to będzie, panie Trójkączyk?“ — powiedział. — „Nasz rabin rzucił chajrem na takie nazwiskie antysemituickie; jak to może bicz, aby choć najbidnijszy żidek takie paskudne nazwiskie nosił. Ja idę pani Gabrijele powiedziecz, coby ona to odmieniała“. Obaczymy, czy perswazja Gajera poskutkuje.

Nawiązałem przy tej sposobności z Gajerem rozmowę o teatrze. Zapytałem się, co myśli o p. Pawlikowskim i czy go będzie na przyszłą kadencję teatralną popierał. Zmierzył mnie oczami od stóp do głów i rzekł: „Co pan sobie miszli? Czi to pan Tadżo potrzebuje takie dżure jak Kraków? Jego proszycz sze potrzebują — a on nie choe. Wus mi sam powiedział, co jego radcy miejscy, sam pan Landau i sam pan Seinfeld po rękach całują, coby on został — a on nie chce. On jak wyjechał ze Lwów, to jego do Paryż na dyrektora prosili — a on nie chce. To jest wielki pan, to nie jest żaden dżad — to jemu wolno nie cheszcz. Ny — to co że jego całemi miesiącami w tijatrze nie widacz? Albo to on jest stróż od tijatru, abo to on na łańcuchu przywiązany — on jest wielki pan, to jemu wolno bycz niewidzany. Pan Solski ma dobre głowe, to on za niego wszystko zrobi. Pan Solski ma nawet lepsze głowe, bo pan Tadżo trochę słabuje — ale zawsze takiego dyrektor, jak pan Tadżo, to na cały szwiat niema!“

Gajer był tak wymowny, że przekonał mnie w zupełności. Postanowienie p. Pawlikowskiego co do rozstania się z krakowskim teatrem uznaję zarówno z nim za niepowetowany cios dla polskiej sceny. Publiczność naszego miasta ostatni już rok ma sposobność zapoznawania się ze znakomitym, pełnym smaku i świeżości repertuarem, słyszenia artystów genjalnych i genjalnie informowanych, oglądania świetnej i bogatej wystawy. Zachęcam najgoręcej moich czytelników, aby jak najobficiej z tej sposobności korzystali. Repertuar na najbliższe dni nie jest wprawdzie ułożony, a nawet pierwsze przedstawienie już dwukrotnie odwoływano i zmieniano, jeżeli jednak nie zajdzie nic niespodziewanego, można mieć nadzieję, że w sobotę ujrzymy z niecierpliwością oczekiwanego i tak mało u nas znanego — „Rewizora z Petersburga“. Dalsze tego rodzaju sensacyjne premjery zapowiedziane są na dni najbliższe. △

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este powróciwszy wczoraj z przeglądu kawalerji, ofiarował na szpital jubileuszowy Braci Miłosierdzia 25 złr. Po przebraniu się odwiedził komendanta korpusu jen. Altoriego, zaś o godzinie 2 minut 37 pociągiem błyskawicznym odjechał do Wiednia. W salonie dworskim zebrali się przed odjazdem J. E. jen. Albori, komendant twierdzy jen. Fleck, jen. hr. Nostitz, delegat namiestnictwa radca dworu K. Laskowski, dyrektor policji radca rządu dr Z Korotkiewicz, kilku jenerałów i oficerów sztabu. Przed wejściem do wagonu arcyksiążę uścisnął wszystkim obecnym ręce na pożegnanie. Zebrana publiczność żegnała odjeżdżającego ukłonami. Wczoraj rano dostojny gość nabył u portjera Grand hotelu 20 kart korespondencyjnych z widokami Krakowa i portretem Adama Mickiewicza. Z tych cztery odesłały do Ischlu.

JE. minister Jędrzejowicz przejechał wczoraj przez Kraków do Wiednia. Na dworcu oczekiwali p. ministra delegat namiestnictwa p. Laskowski i dyr. policji dr Z Korotkiewicz.

Radca sądu krajowego dr Schneider, wydelegowany do Nowego Sącza w sprawach rozruchów antysemickich, powrócił we wtorek do Krakowa. Pozostają jeszcze w Nowym Sączu, jako delegaci z Krakowa, radca sądu krajowego dr Franciszek Bujak i zastępca prokuratora dr Kazimierz Czyszczan.

Śluby. Wczoraj w kościele OO. Kapucynów o godzinie 9 rano pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy drem Franciszkiem Ochęduszką, sędzią w Medenicach, okręgu apelacji lwowskiej, a panną Wandą, córką Antoniego i Amalji Rożenów, obywateli miasta Krakowa i właścicieli realności przy ulicy św. Filipa.

W Horodence odbędzie się w sobotę dnia 27-go bm. ślub panny Wandy Kolińskiej, córki Dominika, inżyniera Rady powiatowej, z p. Henrykiem Olszewskim, urzędnikiem kolei państwowej.

Z teatru letniego. Kraków stanowczo się „rozkrólował“, wczoraj na 29 przedstawieniu „Królowej przedmieścia“ teatr znowu był pełny. Wszystkie piosnki, tańce i kuplety były powtarzane po dwakroć, a niektóre po trzykroć. W akcie 5 tym p. Ziembicwicz za dziarskiego mazura, z werwą i gracją odtańczonego, otrzymała wspaniały kosz kwiatów.

Próby z najnowszej sztuki Adama Staszczyka z „Pana cechmistrza“, są w pełnym toku. Premjera w sobotę

Nowa taryfa Z Dyrekcji kolei piszą do nas: Z dniem 1 września b. r. wchodzi w życie nowa taryfa dla przewozu węgla w ruchu pomiędzy górnym Śląskiem a Galicją i Bukowiną.

Dwie cyganki ukradły wczoraj sukuie p. Gan....

Z Warszawy piszą do nas: *Warsz. Dniew.* donosi, że car pozwolił na otwarcie w Warszawie korpusu kadetów na 500 wychowanków. = W Rykach, w osadzie targowej, w gub. siedleckiej zginęło sześciu żydów od jednej bomby, znalezionej na polu, po manewrach. Jeden z żydów bombę tę kupił od chłopa, a niewiedząc co to jest, zaniósł ją do kowala, także żyda. Kowal chcąc się przekonać o zawartości kuli, uderzył w nią młotem. Nastąpił straszny wybuch, który powalił na miejscu sześć obecnych przy tem w kuźni osób. Nadzieja uratowania żydów podobno bardzo mała. = Do szeregu egzotycznych projektów należy świeżo podniesiony projekt założenia wielkiego zwierzyńca w Warszawie na wzór berlińskiego „Thiergartenu“. Hagenbeck (dostawca żywej dziczyzny) obiecał dostarczyć zwierząt za 200.000 rubli. Pieniędzy mają dostarczyć kapitaliści warszawscy. Czy nie szkoda pieniędzy? = Dyrektor teatrzyka „Wodewil“ p. Dobrzański otrzymał zezwolenie na przedłużenie przedstawień teatralnych do 13 września do 25 t. m. W tym czasie, jak mówią, Warszawa pozna krakowską waszą sensację „Królowa przedmieścia“. = Warszawa posiadać będzie niebawem teatr ludowy. Minister spraw wewnętrznych zawiadomił kancelarję generał gubernatora, iż uznaje potrzebę założenia teatru ludowego, lecz sprawę oddaje całkowicie do uznania jenerał-gubernatora. Wiadomość ta wywołała istną gorączkę w licznej rzeszy przedsiębiorców teatralnych, dyrektorów ogródkowych, aktorów itd. Złożono odrazu kilkadziesiąt podań o pozwolenie otwarcia teatru ludowego w biurze jenerał gubernatora. Tymczasem podobno ks. Imeretyński zapytał prezesa teatrów rządowych generała Iwanowa, czy nie sądzi, iż teatr ludowy powinien wejść do składu teatrów rządowych? Jeżeli plan ten nie będzie doprowadzony do skutku, teatrem ludowym zajmie się kuratorjum trzeźwości. Czy podania innych przedsiębiorców teatralnych będą w jakiejś części uwzględnione, dotąd nie wiadomo. Pomiędzy niemi znajduje się także podanie barona Kronenberga. Jak bądź się stanie, dziś jest już rzeczą pewną, że Warszawa posiądzie niezadługo ważną i potrzebną dla szerokich mas instytucję.

Z Zakopanego korespondent nasz (*Zet*) pisze d. 25 b. m.: Po polach, górach i przełęczach całej zakopańszczyzny gruchnęła wieść romantyczna. Zadygotały serca niewieście i poszły w górę wąsy męskie. Góral przewodnik, młody i dorodny chłopak Studentowicz wykradł pannę X, a właściwie ona sama dała mu się wykraść... Góral ma za sobą awanturniczą przeszłość. Za rozbicie łba drugiemu siedział nawet w więzieniu. I to kobietom imponuje — ma się rozumieć! Kochankowie, jak mówią, uciekli do Madejowa, gdzie się chronią „zbójnicy“, drżąc, aby gdzieindziej nie dostali się, gdzie nie chcą. I ja się obawiam, aby z tego wszystkiego nie był taki koniec, jak z księżną Chimay — tylko, że panna X. nie jest mężatką, więc nie trzeba będzie starać się o rozwód. Kto wie, taki góral młody, ładny, zdrów jak żubr, byłby podobno i nawet w początkowych klasach gimnazyalnych — może przez miłość zrobi karjerę życiową, jeśli się wprzód nie dostanie do kozy. Panna jest podobno bardzo posażna.

Z konwentu OO. Bernardynów w Rzeszowie otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o ogłoszenie: Najpiękniejszą gwiazdą przewodnią naszego narodu, była zawsze cześć i miłość do Najświętszej Marji Panny. Ona, jak anioł opiekuńczy, unosiła się zawsze nad naszą ziemią i zapalała naszych praojców do wielkich czynów. Świadkami tej gorącej miłości są wspaniałe świątynie, rozsiane gęsto po całej Polsce, które pobożność naszych ojców wznosiła wspaniałomyślnie ku czci Królowej nieba i Polski. I Rzeszów nasz, acz niewielki, poszczycić się może taką wspaniałą świątynią, w której Ta Najłaskawsza Pani zgotowała sobie stolicę, by z niej szafować najhojniej łaskami swego Syna. I do tego Jej tronu, spieszą pątnicy przeszło od czterech wieków i za pośrednictwem Tej Wszechwładnej Pani doznają najhojniejszych łask i zmiłowań Pańskich: smutni — pociechy, grzesznicy — miłosierdzia, chorzy — wyzdrowienia — nawet konający — pokoju. Nie dziw przeto, że ta niewysłowiona dobroć i niepojęta łaskawość Monarchini nieba, taki wywarła żar miłości, taki zapał wdzięczności w sercach wiernych Jej poddanych, że oni powzięli wzniosłą myśl z wielką nawet ofiarą i poświęceniem, tę drogą świątynię, zębem czasu bardzo zniszczoną do pierwotnej przyprowadzić świetności, by tron Tej cudownej Pani dawnym zajaśniał blaskiem, i zaczęły ze wszech stron płynąć datki i dary na ten cel zbożny i dzięki ofiarności Rzeszowian i okolicy, a przy błogosławieństwie Bożem, udało się podpisanemu odnowić świątynię i ołtarz cudowny na którym wkrótce zasiądzie Niepokalana, by błogosławić swemu miastu Rzeszowowi, okolicy i całej Ojczyźnie naszej. Nową koronę na skroń naszej najukochańszej Matki, włoży J. Em. Najprzew. ks. biskup przemyski Łukasz Ostoja Solecki, dnia 8 września b. r, w sam dzień Niepokalanego Jej Narodzenia, wśród odgłosu dzwonów naszego grodu, wśród grzmotu moździerzy i łzawych modlitw korzącego się ludu.

Uroczystość odnowienia koronacji, jako pamiątka stotrzydziestejpiątej rocznicy pierwszej koronacji, będzie połączona z rekolekcjami duchownemi, które rozpoczną się 4-go września solennemi nieszporami i nauką, nadto 6, 7 i 8 września w kościele naszym odprawiać się będzie 40 godzinne nabożeństwo.

Uroczystość tę uświetni swoją obecnością Najdostojniejszy Arcypasterz JE Najprzewielebniejszy ksiądz biskup Łukasz Ostoja Solecki, który udzielać będzie Sakramentu Bierzmowania, a 8-go września, podczas uroczystej sumy dopełni aktu koronacyjnego. Kazania, 5 razy dziennie, będą opiewać miłosierdzie Boże i chwałę Marji. Oby jak najwięcej znalazło się czcicieli Marji którzyby chcieli przybyć do Rzeszowa, by tu i w miejscu cudownem uczcić swą Królowę, by pozdrowić swą Matkę, by polecić siebie i swoje rodziny i naszą Ojczyznę Tej Najdroższej Opiekunce, o to prosi najpokorniejszy i najniegodniejszy sługa i stróż tego miejsca cudownego. Przy tej sposobności składa podpisany wszystkim dobrodziejom, za ich ofiary na cel restauracji kościoła i kaplicy, ze szczerego serca w imieniu konwentu rzeszowskiego staropolskie „Bóg zapłać“ — i odważa się jeszcze zapukać do ofiarnych serc czcicieli Marji. Koszty pierwotne zamierzonej restauracji przeniosły ofiary, chociaż dzięki cudownej Matce Bożej były hojne, nadto podpisany był zmuszony odrestaurować, z powodu złych tynków, malaturę w całym kościele. Na pokrycie tej dokonanej restauracji klasztor nie ma żadnych funduszów, przeto z całą ufnością w Opatrzność Bożą i i ofiarność dobrodziejów kościoła i klasztoru podpisany prosi o łaskawą pomoc. Łaskawe datki proszę przesyłać pod adresem: „Klasztor OO. Bernardynów w Rzeszowie“. Rzeszów 22 sierpnia 1898. *O. Hipolit Śmiałowski.*

Baranów, miasteczko w powiecie tarnobrzeskim nad Wisłą, gdzie przed kilku tygodniami spłonął jeden z najstarożytniejszych zamków polskich, stało się we czwartek pastwą płomieni. Miasteczko licho i nędznie zabudowane i po większej części przez żydowską ludność zamieszkałe, zgorzało doszczętnie tak, że 1700 ludzi pozbawionych jest dachu i chleba. Namiestnictwo przesłało natychmiast 500 złr. zapomogi.

Napad. W Kowalowach, koło Jasła, napadło 4 czeladników, których nazwiska są jeszcze nieznane, na karczmę Chaima Faleka, poniszczyło sprzęty i zburzyło część karczmy. Wszystkich ekscedentów aresztowano.

W Hankowicach włamali się złodzieje do dworu hr. Drohojowskiego i skradli zbiór złotych i srebrnych monet, srebra stołowe i papiery wartościowe.

Choroba górska. Budowa kolei elektrycznej na Gornergrat w Szwajcarji dała sposobność do odkrycia nowej choroby, dotychczas w świecie lekarskim nieznanej, którą nazwano chorobą górską (*Bergkrankheit*). Robotnicy, zajęci przy budowie owej kolei, przeważnie Włosi z okolic Bolonji, mieli do zwalczania ogromne trudności; często musiano się na 6 metrów w głąb śniegu wkopywać, aby się dostać do gruntu. Mimo to robotnicy byli zdrowi i krzepko się trzymali, dopóki nie przekroczono wysokości 2700 metrów. Kiedy zaś roboty posunęły się na wyższe punkty, zaczęli robotnicy chorować gromadnie na brak apetytu, brak sił i bezwładność. Naczelny lekarz, dr Courten, uważał to z początku za objawy influenzy; skoro zaś robotnicy po przeniesieniu się do Zermatt zaraz powracali do zdrowia, przekonał się, że cierpieniem ich nie była zwykła influenza, ale nowa choroba, którą nazwano „górską“. Okazało się z tego, że człowiek powyżej 2700 metrów wysokości nie może się utrzymać przy zdrowiu i z sił opada. Fakt ten położy więc może kres zbyt śmiałym projektom inżynierskim co do budowy kolei górskich, kto wie czy rozpoczęta już kolej na Jungfrau da się wobec tego do skutku doprowadzić, skoro roboty przekroczą granicę wysokości, jakie snać natura człowiekowi do egzystencji zakreśliła. Tu już cała sztuka techniki nowożytnej okaże się bezwładną wobec takiej *vis major*.

Księżna Chimay bawi obecnie ze swoim pięknym cyganem Rigo Janczi w Zurichu, gdzie, stanąwszy w pierwszorzędnym hotelu, zapisali się jako „Mr. et M-me Rigo de Paris“. Obyczajność miejscowa tak się gorszyła przyjazdem tych gości do cnotliwego miasta szwajcarskiego, iż poprostu zmuszono właściciela hotelu, aby delikatnie poprosił piękną parę o usunięcie się. Ba, żądano nawet od miejscowego towarzystwa, mającego przestrzeganie cnoty na oku, aby starało się o separację tych pseudo małżonków. Państwo Rigo zrozumieli delikatnie położenie i przenieśli się na willegjaturę. Zamieszkawszy na górze Uetli, zjeżdżali wszakże niemal codziennie do Zurichu po zakupy, a że płacili hojnie, więc kupiectwo miejscowe chętnie patrzyło na elegancki brek, toczący się ulicami miasta. Z tego zajęcia się powszechnego skorzystał dyrektor teatru miejscowego i zapowiedział sztukę: „Księżna Chimay i Rigo Janczi“. Tłumy zebrały się w teatrze, gdy pan dyrektor zmuszony był zaanonsować, że policja zabroniła sztuki. Rozsądniejsi przyznali wszelką rację władzy, ale w teatrze byli tylko nierozsądni, którzy podnieśli naturalnie straszną wrzawę. Po raz to drugi od kilku miesięcy policja w Zurichu staje na straży taktu w teatrze: niedawno zabroniła na żądanie posła francuskiego w Bernie przedstawienia sztuki „Dreyfus“. Wyrok jej zatwierdziła z uznaniem opinja publiczna. Podobne aktualności nie mają nic wspólnego ze sztuką, a teatr podobno ma na celu — uprawę sztuki.

Zakaz palenia tytoniu. Rada gminna w Schweina w Turyngji, pragnąc zniewolić niedojrzałą młodzież, ażeby zaniechała palenia tytoniu, uchwaliła karać grzywną od 1 do 5 marek tych chłopców, których nadybie się z cygarem lub fajką w ustach na ulicy, a którzy nie uczynili jeszcze zadość obowiązkowi nauki dopełniającej, tj. chłopców poniżej lat 17. Środek ten, naśladowania godny, powinienby oduczyć niedorostków palenia tytoniu, a uzasadniony jest względami sanitarno hygienicznymi, nad którymi gminy czuwać są obowiązane.

Kucharka czy guwernantka? Od niejakiego czasu bardzo często spostrzegać się daje w Anglji, że wykształcone młode dziewczęta, przyciśnięte koniecznością zapracowania sobie na kawałek chleba, przekładają służbę kucharki na obowiązki guwernantki, a to bynajmniej nie z tej przyczyny, jakoby zabrakło popytu o guwernantki, lub zabrakło miejsc dla nich i wychowawczyń, ale poprostu dla tego, że kucharki tak w Anglji, jak we Francji są po dziś dzień dwa razy i więcej płatne, aniżeli biedne guwernantki, których wykształcenie kosztuje tysiące i wiele pracy i mozołu podejmować muszą zanim uzyskają patent, aby mogły jako nauczycielki pracować. Przed kilku miesiącami przyszła przed południem do biura wywiadowczego pewna młoda Angielka, która prócz siebie miała do utrzymania starą i schorzałą matkę. Biuro to zajmowało się przed południem umieszczaniem nauczycielek i towarzyszek dla pań, a po południu wszelkiej służby domowej. Młoda ta panienka, nie miała wprawdzie żadnego dyplomu, ale była muzykalną, mówiła językiem angielskim, a nadto płynnie po francusku i po niemiecku. Idąc za radą przyjaciół, przybyła do biura po to, iżby przyjąć obowiązki guwernantki do dzieci. Ponieważ jednak nie posiadała wprawdzie żadnego dyplomu, przeto żądania swoje zredukować musiała ad minimum i tak podała jej pewna wysoka dama, której wpadła w oko, 600 marek rocznego wynagrodzenia. Panna Y, zanim się zdecydowała, wyprosiła sobie pewien czas do namysłu i opuściła biuro. Po południu jednakże, z uwagi: „Bierz Michale, co ci Bóg daje“, zapomniawszy o tem, że w tych godzinach przyjmują tylko służbę domową, poszła do biura, aby oświadczyć, że obowiązek przyjmuje. Przypadkowo przyszła także i owa dama, która ją zaangażowała, aby wynająć sobie kucharkę, ofiarując rocznych zasług 1,200 do 1,400 marek. Zaledwo to usłyszała panna Y., wystąpiła naprzód i ofiarowała się przyjąć to miejsce. Owa dama ze zdziwieniem poznała swoją niedoszłą jeszcze guwernantkę i odezwała się z lekceważeniem, że taka młoda osoba nie potrafi należycie gotować. Panna Y. zapewniła ją solennie, że przeszła gruntownie szkołę gotowania i prosiła, aby ją wzięto, chociaż tylko na miesiąc próby, na co się wreszcie owa dama zgodziła. Po miesiącu próby woła ją owa pani i oświadcza, że odkąd prowadzi samodzielnie gospodarstwo domowe, nie jadła jeszcze nigdy tak smacznie przyrządzonych potraw, jak te, które przyrządziła panna Y. i jeżeli się na to zgodzi, ofiaruje jej, jako przyjaciółce, dyspozycję całej kuchni, z płacą roczną 2000 marek, co naturalnie panna Y. bez namysłu przyjęła.

Fizjologowie od dawna pracują nad rozstrzygnięciem problematu, w jaki sposób możnaby ustalić rozmiary powierzchni ciała. Pierwsze w tym kierunku badania podjął był francuski fizjolog Bouchard bez pożądanych jednak rezultatów. Obecni dwaj uczeni: Bergomé i Singalas złożyli paryskiemu biologicznemu towarzystwu referat o poczynionych przez siebie doświadczeniach, które się podobno udały. Badacze francuscy użyli przy nowym eksperymencie diachylogu (angielskiego plastra) przylegającego szczelnie do skóry ciała ludzkiego, którego powierzchnię pragnie się dokładnie zmierzyć. W ten sposób ustalili pp. Bergomé i Singalas, że powierzchnia całego ciała wynosi przeciętnie 162 kwadratowych decymetrów.

Tajemnicze samobójstwo. Wielką sensację wywołało w Berlinie w tych dniach usiłowane samobójstwo młodej Polki, należącej do jednej z najwybitniejszych rodzin warszawskich. Nazwiska jej żaden dziennik nie wymienia. Młoda osoba wyjechała z domu przed kilku dniami w towarzystwie guwernantki i stanęła w Charlottenburgu. Na wiadomość zaś, że ojciec wybrał się w pościg za nią, zażyła trucizny. Niewiadomo, czy żyć będzie.

Balonem przez Saharę. Dwóch francuskich aeronautów Dex i Dibos, zamierzają zbadać balonem Saharę, licząc, że prądy powietrzne dopomogą im w tej podróży, do której chce przyłączyć się znany badacz Afryki, Hourst. Balon ma 14-cie metrów obwodu i 11 500 kubicznych metrów zawartości. Aeronauci przedstawiali swoje plany Paryskiej Akademji umiejętności oraz instytutowi Smithsonian w Waszyngtonie. Rada miejska Paryża udziela im 15.000 fr. na tę wyprawę.

Brylantowy sztandar. Pewien jubiler nowojorski połączył patrjotyzm z reklamą w następującym pomyśle: odtworzył on wiernie narodowy sztandar Stanów Zjednoczonych, w rozmiarach wprawdzie minimalnych (7 cali długości i 4 c. szerokości) ale z najkosztowniejszego materjału: sztandar został wyrobiony z drogich kamieni, ma 13 pasów i 42 gwiazdy. Pasy białe składają się z brylantów, ponsowe z rubinów, niebieskie z szafirów, na tem tle iskrzą się 42 gwiazdy z olbrzymich brylantów. Ten majstersztyk jubilerski został wystawiony w olbrzymiem oknie wystawowem przy Broodway i ściąga tłumy ciekawych.

Z dworu chińskiego. Były ambasador w Chinach p. Brandt, opowiada w *Cosmopolis* wiele zajmujących szczegółów o życiu i otoczeniu cesarza chińskiego. „Syn słońca“ musi, jeżeli rezyduje w pałacu, zamieszkanym, nawiasem mówiąc, przez 5—6000 osób, poddawać się zupełnie surowym przepisom odwiecznego ceremonjału. Musi wstawać codzień o 2 godzinie, kieruje pomiędzy 3 a 6 obradami rady przybocznej, spożywa o 9 śniadanie, a o 5 popołudniu obiad. Potrawy na każdy dzień są z góry przepisane. Ponieważ mogłoby się zdarzyć, że nie podobna byłoby wystarać się o przewidziane np. w obiedzie młode jarzyny, pojawiają się one na stole cesarskim dopiero w miesiąc później, niż u innych śmiertelników. Tak samo jest z owocami i wszystkiem innem. Pomimo, że cesarz dzięki tej przezorności nie widzi nigdy potraw nadzwyczajnych, bo wszelkie niespodzianki są wykluczone, każde śniadanie kosztuje go drobnostkę 4000 fr. Każda potrawa przychodzi na jego stół w dwóch daniach podają więc dwa kurczęta, dwie kaczki, dwie ryby i t. d. Dwóch lekarzy czuwa nieustannie nad jego żołądkiem; jeżeli zdaje im się, że je zawiele smakującej mu przypadkowo potrawy, nie pozwalają podawać jej już nigdy. Jeżeli cesarz chce opuścić pałac, musi zachowywać ceremonje obowiązujące już od lat 500. Dają mu konie najspokojniejsze i dlatego zwykle bardzo stare i osłabione. Ulice zakładają dla niego bez względu na przeszkody, w linji prostej. Jeżeli droga przechodzi przypadkiem przez rów dawno wyschnięty, mimo to budują na nim most, aby usunąć nawet cień niebezpieczeństwa. W takich naturalnie warunkach każdy wyjazd, każde niemal poruszenie się „Syna słońca“ kosztuje znaczne sumy, z których połowa płynie do kieszeni mandarynów.

Na targu cukrowym europejskim wyniknie prawdopodobnie wskutek aneksji Kuby przez Stany Zjednoczone wielki przewrót. Zapotrzebowanie cukru w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wynosi rocznie dwa miljony beczek, Ameryka zaś sama produkuje zaledwie 350.000 beczek, reszty dostarczała dotąd Europa. Obecnie, gdy nastąpi aneksja Kuby, która produkuje przeszło miljon beczek cukru, należy się obawiać, że Stany Zjednoczone sprowadzać będą cukier wprost z tej wyspy bez cła. Targ europejski straciłby największy rynek zbytu. Jeśliby się zatem obawy te sprawdziły, to państwa europejskie byłyby zmuszone przystąpić do zmiany traktatów handlowych ze Stanami Zjednoczonymi, a zapewniających zbożu ich dowóz po bardzo niskich cłach.

Dowcipna odpowiedź. Pewien impresarjo nowojorski wpadł na pomysł oryginalny. W tym czasie,

kiedy synowie obywateli amerykańskich staczali krwawe boje z Hiszpanami, zamierzył ojców ich rozweselić tańcami pięknej Hiszpanki Anueli Tortahada. Zaprosił ją zatem na występy gościnne do Nowego Jorku, obiecując wcale niezwykłe honorarjum. Dumna Hiszpanka nie miała jednak najmniejszej ochoty do bawienia nieprzyjaciół swej ojczyzny i odrzuciła świetną propozycję. Dodała wreszcie, iż chętnie przyjedzie do Nowego Jorku bez wynagrodzenia, aby dać przedstawienie na cel dobroczynny, a mianowicie na pielęgnowanie Amerykanów ranionych w wojnie o Kubę. Wiadomo, że służba sanitarna w wojsku amerykańskiem woła o pomstę do nieba.

HUMOR.

Dwaj rycerze.
Z legend średniowiecznych.

... I posłał rycerz Magnus wezwanie rycerzowi Parvusowi, aby w oznaczonym dniu i o oznaczonej godzinie stawił się przed mostem zwodzonym, wiodącym do zamku niebogatej we wdzięki, ale obfitującej w dźwięki dziewicy Kunegundy.

— Ha — zgrzytnął zębami rycerz Parvus — widocznie trzeba będzie stoczyć walkę na śmierć, albo życie.

Co powiedziawszy, wyostrzył miecz swój jako brzytwę tnącą, i, dosiadłszy dzianeta, jechał przed most zwodzony, wiodący do zamku niebogatej we wdzięki, ale obfitującej w dźwięki dziewicy Kunegundy.

Przed mostem stał już na swoim koniu bojowym rycerz Magnus. Wziął się pod boki, spojrzał groźnie i rzekł:

— Rycerzu Parvusie! Słudzy moi i pachołkowie donieśli mi, że starasz się o rękę pani tego zamku, Kunegundy.

— Tak ci jest — odparł Parvus najgłębszym, na jaki go stało, basem.

— Rycerzu Parvusie! To jest ostatnie słowo moje. Dobądź miecza, albowiem wzywam cię na rękę. I ja pragnę starać się o rękę dziewicy Kunegundy.

Rycerz Parvus ścisnął konia kolanami, wydobył mieczyk i stanął w pogotowiu.

— Aby zaś świat nie prawił — ciągnął dalej Magnus — że krew rycerską po zawadjacku przelałem, rzeknę ci jeszcze słowo: daj mi dziesięć dukatów, a odstąpię ci dziewicy.

A na to rycerz Parvus smętnie:

— O rycerzu! Gdybym miał w kieszeni dziesięć dukatów, czyżbym ci tej dziewicy nie ustąpił?

I starli się, aż dzianety zadniemi kopytami zaryły się w ziemię...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Praga 26 sierpnia. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu uchwalił słowiański wiec katolicki jednogłośnie postawioną przez polskiego przedstawiciela p. Marszałkowicza ze Stronia rezolucję w sprawie zorganizowania prasy słowiańsko-katolickiej w Austrji.

Praga 26 sierpnia. Książę Franciszek Eugenjusz Lobkowitz zmarł w swoim zamku Krimic koło Pilzna w 59 roku życia.

Wiedeń 26 sierpnia. *Vaterland* wzywa rząd do ostatecznego przeprowadzenia regulacji płac urzędniczych. Leży to w interesie i służby i państwa, bo urzędników opanowuje rozgoryczenie i zapędza ich do obozów radykalnych.

Budapeszt 26 sierpnia. Węgierskie telegraficzne biuro korespondencyjne donosi z Temeszwaru: Z kompetentnej strony zaprzeczają doniesieniom dzienników, jakoby cesarz przyjmować miał w Buzias deputacje wyznaniowe i korporacje. Cesarz podczas pobytu swego w Buzias, oprócz przedstawicieli władz miejscowych, ani na dworcu, ani w kwaterze głównej nie będzie przyjmował żadnych deputacyj, gdyż pobyt cesarza na Węgrzech ma tylko wojskowy charakter.

Paryż 26 sierpnia. Major Esterhazy przesłuchiwany był wczoraj przez wojskową radę śledczą. Jako świadka przesłuchiwano pułkownika 74 pułku piechoty i jenerała Pellieux. Rada śledcza wydała swą opinję o Esterhauym i zakomunikowała wojskowemu gubernatorowi Paryża. Dziś lub jutro poweźmie minister wojny ostateczną decyzję.

Ateny 26 sierpnia. Odwiedziny byłego prezydenta ministrów w Grecji Rallisa u sułtana miały podobno na celu doprowadzenie do celu układów między Turcją a Grecją, skierowanych przeciw Rosji. Grecka flota ma być wzmocnioną, aby w razie wojny broniła także tureckich wybrzeży, Turcja zaś dostarczyłaby Grecji posiłków na lądzie.

Przesilenie austro-węgierskie.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu")

Budapeszt 26 sierpnia. Obrady ministrów zostały wczoraj o 11 godzinie przedpołudniem podjęte na nowo. O godzinie 7 wieczorem wydał węgierski minister obrony krajowej baron Fejervary na cześć austrjackich gości obiad. Austrjaccy ministrowie złożyli u członków węgierskiego gabinetu swoje karty wizytowe, na co ci ostatni odpowiedzieli także złożeniem kart wizytowych.

Budapeszt 26 sierpnia. *Pester Lloyd* omawiając pierwszy dzień konferencyj ministerjalnych, pisze co następuje: W obradach dotychczas poruszono szczegółowe punkty zasadnicze obu rządów. Rząd węgierski stoi na stanowisku, że przyjęcie nowego prowizorjum jest niemożliwe, i że załatwienie ugody na podstawie § 14, choćby tylko na krótki czas jest niedopuszczalne. Węgry muszą opierać się z całą stanowczością na § 25 i § 61 ustaw o ugodzie. Uregulowanie ugody inną drogą mogłoby pociągnąć za sobą zaburzenia w całem państwie. Rząd austrjacki trzyma się zaznaczonego już podczas konferencyj w Ischl stanowiska.

Budapeszt 26 sierpnia. *Magyar Orszag* donosi: Wczoraj o godzinie 3-ciej udali się ministrowie austrjaccy do hotelu „Królowa Anglji" i powiedzieli że o 11-tej wieczorem mają zamiar udać się w drogę powrotną do Wiednia. *Magyar Orszag* donosi także, że baron Banffy wejdzie w porozumienie z wybitnymi przedstawicielami liberalnych stronnictw w parlamencie, aby uczestnikom konferencyj dać także poznać ich zdanie. Hr. Koloman Tisza został telegraficznie wezwany do Budapesztu, przybycie jego jednak nie nastąpi, ponieważ rokowania niespodziewanie przerwane zostały.

Budapeszt 26 sierpnia. Jeden z członków liberalnego stronnictwa miał rozmowę z jednym z uczestniczących w konferencjach ministrów. W *Magyar Orszag* pomieszcza on obecnie artykuł o sytuacji, w którym twierdzi, że cesarz w Ischl obu prezydentom ministrów polecił, aby raz jeszcze próbowali kompromisu, skutkiem czego są właśnie obecne konferencje. Po obu stronach nie łudzono się jednak nadzieją, gdyż stanowiska obu rządów zbyt są od siebie odległe.

Budapeszt 26 sierpnia. Konferencje ministrów austrjackich i węgierskich w Budapeszcie skończyły się wczoraj o godzinie 3 po południu. Wydany został o nich następujący urzędowy komunikat: „Na konferencjach austrjackich i węgierskich ministrów, które się odbyły w Budapeszcie dnia 24 i 25 bm. toczono rozprawy nad warunkami (*Modalitäten*) udoskonalenia (*Perfectionirung*) austrjacko-węgierskiej ugody. Podstawą rozpraw były z jednej strony wnioski węgierskich ministrów z drugiej wnioski (*Gegenpropositionen*) austrjackich] ministrów. Rozstrzygnienie pozostawione zostało naradom ministrów, które w najbliższym czasie odbędą się w Wiedniu i Budapeszcie".

Rokowania pokojowe.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu)

Frankfurt 26 sierpnia. *Frankfurter Ztg.* donosi z Nowego Jorku że Amerykanie rozpoczęli swe rządy w miejscowościach zajętych na Kubie i Portoriko od reorganizacji szkół, w których zniśli wykład religji, a zaprowadzili naukę języka angielskiego.

Madryt 26 sierpnia. Minister wojny interwiewowany przez jednego z dziennikarzy, rzekł, że polecił gubernatorom jeneralnym na Kubie i Filipinach, aby porozumieli się z Amerykanami w sprawie pokonania powstańców. Gdyby atoli Amerykanie byli w stanie poskromić powstańców i zmusić ich do uszanowania zawieszenia broni, wówczas gubernatorowie jeneralni na każdy atak powstańców na oddziały hiszpańskie mogą odpowiedzieć orężem.

Nowy Jork 26 sierpnia. W sprawie stosunku Kościoła katolickiego do rządu na zdobytych świeżo przez Stany Zjednoczone wyspach przedtem hiszpańskich, konferował arcybiskup Ireland z Mac Kinleyem.

Gospodarstwo i handel.

Kraków 23 sierpnia.

Dowozy i zaofiarowanie pszenicy stopniowo się zwiększają, wskutek czego ceny nie mogą się utrzymać i dzisiaj spadły o 15 do 20 ct. Żyto cieszyło się większym popytem i pomimo obfitszych dowozów podniosło się w cenie o 5 do 10 ct. na 100 kg. Ceny innych produktów nie uległy zmianie.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·—	do	9·40.
„ czerwona	„	8·90	„	9·25.
„ żółta	„	8·90	„	9·20.
Żyto	„	7·20	„	7·65.
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—.
„ na paszę	„	—·—	„	—·—.
Owies	„	6·25	„	6.35.
Rzepak	„	11·25	„	11·75.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

„Głos Narodu".

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu" która wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Od 1 września		Od 1 września	
do końca roku . złr.	**5·35**	do końca roku . złr.	**6·70**
za wrzesień . . . „	**1·35**	za wrzesień . . . „	**1·70**

„Mody paryskie", najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu" kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Jednocześnie upraszamy o wymienianie wyraźne na przekazach przeznaczenia sum dla uniknięcia pomyłek w ekspedycji.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 26 sierpnia 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	00	127	60
Marki niemieckie	58	70	59	—
Franki papierowe	47	40	47	75
20-frankówki w złocie	9	52	9	58
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	20	101	20
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	50	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	—	96	50
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	97	50	98	50
6% Pożyczka krajowa z roku 1878	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	50	96	25
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	381	—	385	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	212	50
„ kolei Karola Ludwika	210	25	212	—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	293	50	295	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

ZAKOPANE—ZAKŁAD Dr. CHRAMCA.

Spostrzeżenia meteorologiczne od 13-go sierpnia do 20-go sierpnia 1898 roku.

Temperatura najwyższa w słońcu	+45·0° C
„ najwyższa w cieniu	+24·4 „
„ najniższa „	+10·2 „
„ przeciętna „	+17·3 „
Barometr	698,1
Wysokość opadu	0·
Dni pogodnych	6.

Osób w Zakładzie bawi 191.

Nakładem ... Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie